

Zaczynamy dzisiaj od komentarza do rozdziału Seminarium XI, nad którym, jak przypuszczam, już państwo pracowali. Zacznę od kilku wstępnych uwag, nawet jeśli będzie to powtórzenie czegoś, co państwo już wiedzą. Jest to pierwsze seminarium Lacana po jego ekskomunie z IPA. Seminarium to jest szczególnie z pewnego powodu, mianowicie Lacan mówi na samym początku, jaką strukturę nada całemu seminarium. Lacan raczej rzadko zapowiada to na początku.

Jaka jest struktura tego seminarium? Ma w nim miejsce określenie czterech podstawowych pojęć psychoanalizy i komentarz na ich temat w oparciu o Freuda. To, co Freud nazwał *Grundbegriffe*, czyli pojęcia podstawowe. Te cztery pojęcia Lacan układa parami: nieświadome – powtórzenie; przeniesienie – popęd. Ważne jest także, by zauważyć, jak te pary pojęć prowadzą ze sobą dialog.

Pojęcia fundamentalne, podstawowe, to te, na których opiera się cała budowla teorii. Bez nieświadomego, powtórzenia, przeniesienia i popędu nie ma psychoanalizy. Właściwie to nie cała teoria opiera się na tych pojęciach, a raczej jej *praxis*, praktyka. To, co Lacan nazywa wcześniej w rozdziale *praxis*, definiuje się jako każde ludzkie działanie, które odnosi się do realnego poprzez symboliczne. Jest to istotne, jako że zapowiada zwrot, jaki nastąpi u Lacana później.

Kolejną cechą szczególną Seminarium XI jest fakt, że jest to ostatnie seminarium Lacana, w którym poświęca się on temu, co nazywa „powrotem do Freuda”. Od tego momentu Lacan zaczyna budować coś własnego, a nie tylko odczytywać teksty Freuda. To tyle, jeśli chodzi o uwagi wstępne.

Spójrzmy teraz na rozdział V. „Tuché i automaton” to dwa terminy greckie, wywodzące się z filozofii Arystotelesa – oczywiście zajmował się nimi nie tylko Arystoteles, ale to do jego myśli odwołuje się Lacan. Terminy pojawiają się w „Fizyce” Arystotelesa, a dlaczego interesują Lacana? Ponieważ w „Fizyce” Arystoteles wprowadza i omawia pojęcie „przyczyny”¹. A praktyka analityczna zawsze wiąże się z pytaniem: jaka jest przyczyna symptomu? O przyczynie Lacan mówi już w poprzednim rozdziale, ale tutaj dopowiada: przyczyna zawsze dotyczy tego, co utyka [co jest nie tak; co nie gra]. Czyli mamy symptom, coś niewyjaśnionego, i pojawia się pytanie: Skąd bierze się to, co mi się przytrafiło? Pytanie „dlaczego?” jest poszukiwaniem przyczyny. Przyczyna jest zatem kwestią fundamentalną dla psychoanalizy, ale także każdej praktyki psychoterapeutycznej. Tkwi u początku wszelkich możliwości psychoterapii.

Co jest ciekawe odnośnie dwóch terminów tytułowych, które odnajdziemy omówione w księdze II w rozdziałach od IV do VI „Fizyki”, to fakt, że „tuché” i „automaton” należą do przyczyn przypadkowych. Nie należą do przyczyn naturalnych, które mogą zostać wyjaśnione. Arystoteles zadaje pytanie o możliwość przyczyn przypadkowych. Zaczyna od rozważenia opinii poprzedzających go filozofów. Francuskie tłumaczenie arystotelesowskiego terminu „automaton” to

¹ W „Fizyce” Arystoteles zajmuje się opisem zmiany i ruchu, a także ich zasad i przyczyn. Do czterech proponowanych przez Empedoklesa elementów natury Arystoteles dodaje piąty: eter. Postuluje, że przyczynę dowolnej zmiany można przypisać do czterech czynników kauzalnych. 1) Przyczyna materialna: opisuje materiał za pomocą tego z czego jest złożony (przyczyną materialną stołu jest drewno). 2) Przyczyna formalna: na przykład ułożenie materii; mówi jaką jest rzecz z definicji, formy, jaki ma wzór, istotę. Określa prawa, które spowodowały powstanie struktury jako całości. Do przyczyny formalnej należą też relacje między całością i częścią. Przykładem formalnej przyczyny może być pomysł w umyśle rzeźbiarza, który później materializuje się w fragmencie skały, lub plan, później realizowany poprzez działania człowieka. 3) Przyczyna efektywna: to pierwotne źródło, które powoduje zmianę; obiekt, który powoduje ruch. 4) Przyczyna finalna (teleonomiczna): cel; dotyczy celowych oraz instrumentalnych działań ludzkich. Jest to stan końcowy, osiągnięty jeżeli zmiana się dokona. Obejmuje przyczyny psychologiczne, zarówno racjonalne, nieracjonalne i etyczne – wszystko co może prowadzić do działania.

„przypadek” [*hazard*], zaś „tuché” to „los” [*fortune*]. Nie należy zapominać, że „automaton” wiąże się z przyczyną przypadkową, ale także z wyrażeniem „automatyzm” – pojawia się więc relacja do powtórzenia. Powtórzenie, czyli powtórzenie znaków, znaczących, podczas gdy *tuché* jest czymś innym. Jest przypadkiem nadzwyczajnym. Arystoteles podaje przykład człowieka, któremu inny człowiek winien jest pieniądze. Udaje się on na targ, gdzie odnajduje swojego dłużnika, zaś ten oddaje mu dług. Czy mamy do czynienia z *tuché* czy *automatonem*? Arystoteles rozważa, jaki rodzaj przypadku miał tu miejsce. Jeśli człowiek ten zwykle udaje się na targ, by odebrać pieniądze od dłużników, i tym razem również „przypadkowo” odnajduje dłużnika, to, wedle Arystotelesa, nie mamy do czynienia z *tuché*, bo przyczyną jest to, że mężczyzna poszedł na targ, a zwykle to czyni. Gdyby ten przykład był *tuché*, to człowiek ten nie chadzałby na targ zwyczajowo, by odzyskać pieniądze, a tylko zupełnie przypadkowo natknął się na dłużnika. To nie rutyna, to coś, co nie zostało zaprogramowane. To ważna uwaga – spotkanie nie zostało zaprogramowane. Arystoteles zauważa, że wszelkie *tuché* jest *automatonem*, ale nie każde *automatonem* jest *tuché*. *Tuché* to wyjątek.

Dlaczego jednak Lacan wprowadza te pojęcia arystotelesowskie? Są według mnie dwie możliwości: aby rozważyć pojęcie przyczyny, w relacji do powtórzenia, ale przede wszystkim aby jeszcze raz zająć się pojęciem traumy. Bo to, co sprawia, że w którymś życiu pojawia się trauma, to wyjątkowy, niezaprogramowany przypadek. Z tego powodu następuje zerwanie (złamanie) [*rupture*]. Lacan podaje własną definicję *tuché*: to spotkanie z realnym. U Lacana oczywiście realne nie jest tym samym, co rzeczywistość. Realne nie daje się usymbolizować, zapisać w mowie, ani zorganizować za pomocą wyobraźni. Realne wymyka się temu wszystkiemu, nie podlega reprezentacji. W oparciu o te dwa arystotelesowskie pojęcia Lacan dochodzi do pojęcia traumy po to, aby zapytać czym trauma jest i jakie jest jej znaczenie dla powtórzenia. Jest to pytanie kliniczne: dlaczego to (traumatyczne) spotkanie, spotkanie wyjątkowe, które zaburzyło punkty odniesienia podmiotu, powraca – i to na różne sposoby. Może powracać poprzez symptomy, marzenia senne. Co sprawia, że pojawia się powtórzenie tego typu.

Lacan, na bazie myśli Arystotelesa stwierdza, że realne jest za *automatonem*, to właśnie realne napędza ten mechanizm. Używa freudowskiego terminu *Zwang*, czyli popychanie, część wyrażenia *Wiederholungszwang* – czym jest to, co popycha? Realne. W tym rozdziale Lacan mówi też, że wszystko jest po to, by nas przed realnym chronić, działa jak ekran – nasz fantazmat, marzenia senne, są ekranami chroniącymi nas przed realnym. Dlatego Lacan mówi o nieudanym, chybionym spotkaniu z realnym – bo samego realnego nie spotykamy. Jest więc taka struktura ekranowa, chroniąca, pomiędzy podmiotem a realnym. Znacze wyrażenie „homeostaza upodmiotowująca”: realnego nie da się pomyśleć, nie jest też możliwe do zniesienia.

Może to się wydać paradoksalne, że sen i fantazmat chronią nas przed realnym. Ale znają państwo przypadek człowieka od wilków – Lacan wspomina o nim w tym rozdziale – był to bogaty, rosyjski pacjent Freuda, który zgłosił się do niego wciąż posiadając swoją fortunę, którą potem stracił – pojawił się kiedy Freud rozwijał teorię fantazmatu. Freud usilnie skłaniał pacjenta do przypominania sobie – Lacan używa, mówiąc o tym, stanowczych, mocnych słów – mówi, że Freud naciskał na pacjenta w sposób budzący lęk, gorączkowo – dopytując nieustannie o wszystkie szczegóły, o czas i miejsce, najdrobniejsze detale, jakby chciał w ten sposób znieść wyparcie. Do tego stopnia, że Lacan zastanawia się, czy to naciskanie Freuda nie uruchomiło później psychozy u pacjenta. To ciekawe: w innym tekście Lacan mówi – że po tym, kiedy człowiek od wilków stracił całą swoją fortunę w

wyniku rewolucji w Rosji, a nie był w stanie pracować, jako osoba deliryczna, Freud przez lata wraz ze swoimi znajomymi psychoanalitykami z Wiednia prowadził zbiórkę pieniędzy, aby przekazać je byłemu pacjentowi. Może było to związane z poczuciem winy. Freud zbierał pieniądze, by ten człowiek mógł przeżyć. Lacan używa ładnego określenia – mówi, że Człowiek od wilków był karmiony na agorze psychoanalizy [słowo greckie *prytane* (?)] – chodzi o Agorę w Atenach, gdzie herosi miasta, bohaterowie w starszym wieku byli karmieni, utrzymywani przez miasto. Lacan porównuje sytuację pacjenta Freuda z tą historią. Jego przypadek bardzo się przydał analizie – a ponieważ psychoanaliza nie była czymś wyłącznie dobrym dla tego pacjenta, zasługiwał on na utrzymanie. To wszystko służy temu, by uświadomić sobie, że nie można sobie wszystkiego przypomnieć, a przede wszystkim scen traumatycznych. Fantazmat ma więc funkcję ekranującą. Wiąże się to na przykład ze współczesnym zjawiskiem #Metoo i podobnymi traumami, które są ostatnio ujawniane.

Jesteśmy zatem w momencie, kiedy Lacan omawia przypadek człowieka od wilków, a następnie pojawia się jego korygująca uwaga, kiedy stwierdza, że powtórzenie nie jest przeniesieniem. Ta koncepcja Lacana jest zupełnie nowa w psychoanalizie. Powtórzenie nie jest powtórzeniem tego samego – zawsze pojawia się coś nowego. Lacan sytuuje się w opozycji do współczesnych mu analityków, którzy sądzili, że przeniesienie jest powtórzeniem zachowań np., rodziców, albo wobec rodziców. Lacan twierdzi, że nie o to chodzi w powtórzeniu. Nie jest to powtórzenie zachowań, czy wzorców. I to proszę zapamiętać – wrócimy do tego, kiedy będzie mowa o przeniesieniu.

Następny jest długi komentarz – pojawia się w tym rozdziale jak i w VI – komentarz snu opowiedzianego przez Freuda w rozdziale VII „Objaśnienia marzeń sennych”. Jeżeli nie mają państwo tej książki, albo komuś nie chciało się jej przeczytać, bo za gruba, to należy przeczytać właśnie rozdział VII, bo jest to streszczenie teorii snów Freuda. W VII rozdziale pojawia się problem, ponieważ sny, które Freud tu przytacza, zdają się zaprzeczać jego własnej teorii snów. Bo o marzeniu sennym można myśleć jako o czymś, co pozwala dalej spać, lub jako o spełnieniu nieświadomego pragnienia. To prawda, że kiedy czytamy rozdział VII zastanawiamy się, dlaczego Freud wybrał akurat takie sny. Jego interpretacja też nie jest do końca przekonująca.

Znają państwo ten sen: „Ojczy, czyż nie widzisz że płonę?” W tym rozdziale Lacan zastanawia się, co budzi o ojca ze snu. Przytacza też Lacan swój własny sen, kiedy udał się na sjęstę i obudziło go pukanie do drzwi, a jednocześnie dodatkowo śnił. Lacan nie opowiada tu swojego snu, to nie byłoby w jego stylu. Lacan pyta na jego podstawie, co budzi śpiącego, w obu snach: czy jest to percepcja zewnętrznego wydarzenia (np. pukanie do drzwi, albo dym, światło?). Pytanie zatem – co budzi? Czy rzeczywistość? Pyta więc Lacan o świadomość i sen. Czyli wydaje się, że chodzi o coś na styku spostrzeżenia i świadomości. W przykładzie Freuda to hałas i ogień w pokoju obok. Ojciec, który budzi się i widzi jak płonie jego nieżywe dziecko, jest w tym momencie pomiędzy – snem a percepcją, do chwili przebudzenia jest wciąż w stanie snu. Lacan używa terminu Freuda mówiąc, że to co budzi, to inna rzeczywistość. Są więc dwie możliwości – albo budzi to, co jest doznaniem, percepcją: hałas, pożar, lub jest to inna rzeczywistość, która pojawia się we śnie.

Pytanie dla Lacana jest takie – gdzie we śnie usytuować to chybione spotkanie? [Tu następuje streszczenie snu] Coś potwornego, straszny sen, prawda? A fakt, że mówimy o ogniu, wiąże się z

tym, że pewna pacjentka Freuda usłyszała o tym śnie na jakimś wykładzie i sama miała sen z nim związany. Opowiedziała o swoim śnie Freudowi: był to więc sen, który sam płonie, roznieca pożar.

Lacan posługuje się tym snem by pokazać dwie rzeczy w nawiązaniu do Arystotelesa. Powtórzenie następuje w skutek wypadku zewnętrznego, pochodzi z zewnątrz, jakby podmiot nie miał w tym żadnej roli, spada to na niego. Na początku jest to coś przypadkowego, z rodzaju *tuché*. I ukazuje w opowiedzianych snach, że podmiot jest oddzielony od realnego. Hipoteza Lacana jest taka, że ta inna rzeczywistość, która budzi ojca ze snu, to było to straszne brzmienie zdania wypowiedzianego przez dziecko – oskarżenie wobec ojca, „czyż nie widzisz, że płonę?” Z jednej strony mamy ojca, który nie wytrzymał w czuwaniu przy dziecku, ale jest też inny poziom, czyli to nieudane spotkanie, w szerszym zakresie, spotkanie ojca i syna. W nerwicy, każdy syn chciałby, by ojciec przymknął oczy – żeby nie widział, nie był owym superego, surową instancją. Kiedy myślimy co Freud był w stanie osiągnąć (zresztą ciekawe jest prześledzenie „Objaśniania” pod kątem snów samego Freuda; ale niestety nie ma tego w rozdziale VII): Freud mówił, że kiedy był dzieckiem, darł stronicę książki naukowej, a ojciec nic na to nie mówił... Czyli widzimy, że ojciec Freuda nie był tak surowy, jak można sobie wyobrażać ojca w tamtych czasach. Może to tłumaczy, dlaczego Freud mógł potem dokonać takiego przekroczenia. Czy ojciec był słaby? To chyba nie jest dobre słowo. Może taki, który nie widzi wszystkiego.

W nawiązaniu do snu Lacan w jednym akapicie wspomina o Bogu. Według Lacana w przebudzeniu ojca nie chodzi o to, jak interpretował Freud, że ojciec w tym śnie ożywia swoje dziecko. A raczej nieżyjące dziecko reprezentuje to, co najtrudniejsze, najbardziej rozdzierające, jeśli chodzi o obiekt, którego brakuje. Mamy tu znowu nieudane spotkanie, mówiłam już o chybionym spotkaniu ojca z synem, a tym razem pojawia się postać Boga ojca, tego, do którego się modlimy, odwołujemy w momencie rozpacz. Czyli Lacan, nawiązując do Boga, stwierdza, że Bóg nie jest bytem świadomym. W oskarżycielskim wobec ojca zdaniu we śnie dziecko zwraca się do tego, który nie ma imienia, do Innego. Lacan formułuje zdanie określające prawdziwy ateizm: nie – Bóg umarł, a raczej – Bóg jest nieświadomy / Bóg to nieświadome. Bóg na miejscu Innego. Colette Soler ma takie wyjaśnienie – nieświadomy Bóg jest jak pierwotne wyparcie, niczego nie mówi, jest pustką, dziurą.

Lacan stwierdza, że miejsce realnego w jego nauczaniu wiąże się z przejściem od traumy do fantazmatu. Fantazmat to ekran zakrywający coś pierwotnego w powtórzeniu. Zakrywa on to, co umyka myśleniu, świadomości. Ktoś pytał o termin „ludyczne”, pojawiający się w tym rozdziale. Lacan nawiązuje do dziecka, wnuczka Freuda, bawiącego się szpulką, kiedy jego mama wyszła. Wydawane przez niego dźwięki „o” i „a” rozumie Freud jako fort-da. Dla Lacana szpulka nie reprezentuje nieobecności matki, ale raczej coś małego, należącego do podmiotu, co się od niego odłącza, oddziela, ale jest przez niego przytrzymywane. W połączeniu z tymi dwoma dźwiękami „o” i „a”, które są jakby swoim przeciwieństwem, następuje oddzielenie podmiotu i obiektu. Na str. 216 Lacan wraca do zagadnienia fort-da. W tym przejawia się właśnie aspekt zabawy, ludyczny. On również przyczynia się do oddalenia realnego.

Było też drugie pytanie, o nawiązanie do Demokryta. Do greckiego słowa „meden”, na str. 61 tekstu francuskiego. Należy to trochę rozszyfrować, ja sama nie znam odpowiedzi na pytanie skąd to się w tym tekście wzięło. Demokryt to myśliciel presokratejski, a jego „meden” pojawia się też w tekście „L'étourdit” Lacana. W cytacie z Demokryta znajduje się słowo „meden”, co oznacza „nic”, a dalej

samo „-den”. Lacan w „L'étourdit” określa to jako żart Demokryta. Barbara Cassin (filozofka) omawia ten fragment z Demokryta. Tworzy on słowo, którego w jego języku nie było, dzieli „meden” na *med-hen*, gdzie *-hen* oznacza jeden, powstaje zatem „nawet nie jeden”. Chodzi o tworzenie negacji w greckim. Mamy z jednej strony „nic”, z drugiej „nawet nie jeden” – Demokryt tworzy nowe w grece słowo, *den*. Lacan tłumaczy to na: „Nic, może? Nie – może nic, ale nie nic”.

Skąd się to tutaj wzięło? Sądzę, że można znaleźć wyjaśnienie w zdaniu przed częścią o Demokrycie (muszą państwo wiedzieć, że jeśli chodzi o Lacana, nie należy się zniechęcać. Ja sama czytam ten tekst od 30 lat i wciąż nie bardzo wiem, a za każdym razem coś nowego odkrywam.) W poprzednim akapicie czytamy – „Jeśli rozwój pobudzany jest w całości przez przypadek, przez potykanie się *tuché*, to w takiej mierze, w jakiej *tuché* prowadzi nas z powrotem do tego samego punktu, w którym filozofia presokratejska usiłowała uzasadnić sam świat.” Stąd potrzebny jest ten *clinamen*, o którym jest mowa, chodzi o nawiązanie do Demokryta, do niczego, do atomu... *Clinamen* to zboczenie, zejście z kursu – wydaje się, że Lacan podchodzi do *tuché* od strony *clinamen*. To tylko moja hipoteza.

Pytania dotyczące V rozdziału – zanim przejdziemy do VI.

To bardzo gęste seminarium, pełne treści. Idziemy dalej.

Następny rozdział: „Rozszczepienie między okiem a spojrzeniem”, wprowadza nowy aspekt, coś nowego w teorii Lacanowskiej, czyli „sposrzenie” jako obiekt *a*. Freud, kiedy mówił o popędach – wymieniał popęd analny, genitalny, oralny – ale nie mówił o spojrzeniu, ani o głosie. To coś, co Lacan wprowadza. Za to Lacan porzucił jeden z popędów freudowskich: popęd genitalny, wprowadzając głos i spojrzenie. Seminarium ma zatem kluczowe znaczenie jeśli chodzi o głos i spojrzenie jako popędy. Na początku rozdziału Lacan wraca do kwestii powtórzenia, wraca do snów, do *tuché* w definicji Arystotelesa, która jest ciekawa, bo Arystoteles stwierdza, a Lacan to przytacza, że jedynie byty zdolne do *proairesis* – czyli do wyboru, mogą przynieść *tuché* [„...*tuché* jest definiowana jako mogąca przyjść do nas tylko od istoty zdolnej do wyboru, *proairesis*...”] – co może wydawać się niejasne, bo o *tuché* mówiliśmy jako o czymś, co się wydarza, a podmiot nie ma z tym nic wspólnego. Tutaj dowiadujemy się, że z *tuché* mogą mieć do czynienia tylko byty posiadające wybór – nie zdarza się to kamieniowi lub zwierzęciu. Ale to tylko pozorna sprzeczność, według mnie. Trzeba zastanowić się, czym jest wybór. Według Lacana nie chodzi o taki wybór, jak między wodą gazowaną lub nie, nie chodzi o wybór świadomy – *proairesis* znaczy coś, co wyprzedza wybór – w psychoanalizie mówimy o niejasnej, niezbadanej decyzji podmiotu.

Trauma, na przykład katastrofa, wojna, atak terrorystyczny, przemoc – wszyscy myślą, że są to wydarzenia traumatyczne. We Francji, kiedy wydarzy się wypadek, na miejscu pojawiają się natychmiast psychologowie: dobrze, że tak się dzieje. Tego typu nagłe zdarzenie dezorganizuje podmiot, dezorganizuje jego granice, punkty odniesienia, pojawia się stres i niepokój, a szansa na mówienie o tym niepokoju na powrót organizuje podmiot, pozwala się odnaleźć. Dla psychoanalizy jednak trauma to coś innego – to może być sytuacja bez znaczenia, słowo usłyszane w jakimś momencie, powodujące efekt traumy dla podmiotu. Trauma daje się definiować dopiero w retrospektywie. A zatem pojawia się trauma, podmiot mówi co jest dla niego traumatyczne; to podmiot podejmuje niewyjaśniony wybór, dlaczego ta sytuacja, a nie inna, będzie uznana za traumatyczną. W przypadku małego Hansa, dziecka kochanego przez rodziców – jego matka była

bardzo otwarta, czuła dla niego – zdarza się tak, że któregoś dnia chłopiec ma erekcję i nie wie, co się dzieje, jest mały; pyta matki, a ta mówi mu: „Wyjdz, to świństwo”. Na tej sytuacji nadbudowuje się cała fobia – pozornie zupełnie niezwiązana z wydarzeniem.

Na szczęście nie przeżywamy wszyscy strasznych traum, ale w nieświadomości każdego z nas to, co stanowiło wejście w realne, spada na podmiot, i coś niewyjaśnionego sprawia, że podmiot na tym etapie się zatrzymuje. Na przykład dziecko bite przez rodzica czasem nie fiksuje się na biciu, tylko na czymś zupełnie innym. Kiedy praktykuje się psychoanalizę (lub psychoterapię) nie należy zbyt szybko wyciągać wniosków. Ktoś może mieć przerażające przeżycia w swojej historii, ale jego symptom powiąże się z czymś innym, albo odwrotnie. Ktoś o łatwym, zdawało by się, życiu, z pewnością ma też w sobie coś, co spowodowało traumę. Mieć wszystko – dużo, może też być czymś strasznym.

Lacan bierze to od Freuda, na przykładzie hysterii i obsesji – to pierwsze spotkanie o charakterze seksualnym, pierwsze doświadczenie *jouissance* własnego ciała, podniecenia ciała. W liście do Fliessa, Freud mówi, że histeryczki w czasie sesji opowiadają o tym doświadczeniu ze wstrętem. Lacan mówi o tym: „za mało przyjemności”; z kolei neurotyk obsesyjny odczuwa w takim doświadczeniu nadmiar przyjemności. W tym tygodniu pacjent, z którym się widuję w szpitalu, opowiedział o zdarzeniu, o którym nie opowiadał jeszcze nikomu. Pochodzi z Maghrebu; w dzieciństwie, w czasie wakacji, wujek kazał mu usiąść sobie na kolanach, dziecko nie odmówiło; jako dorosły nie mówi o odczuciu przyjemności, było to raczej obojętne, ale nie było to też cierpienie. Taka scena wymaga czasu, zanim pojawi się w terapii. Tak czy inaczej: za wcześnie, czy za późno, przyjemność czy obrzydzenie; widzimy, że nie jest to czymś dobrym dla podmiotu.

Lacan wprowadza tutaj kwestię, którą rozwija później. Odwołuje się do książki Merleau-Ponty „Widzialne i niewidzialne”, na podstawie której buduje pojęcie popędu skopiczego. Nie była to idea Merleau-Ponty, on wskazywał na rozdzielenie między podmiotem a światem. Nawiązuje on do dziejów filozofii i pokazuje znaczenie aspektu wizualnego i formy. Wszędzie w filozofii pojawia się podział na *prawdziwe* i *pozorne*; pierwsze zdanie w „Fizyce” Arystotelesa brzmi: „Wszyscy ludzie pragną wiedzieć”, a „wiedzieć” po grecku znaczy też „widzieć”, „zobaczyć”. Lacan do pewnego momentu sądził, że forma ma podstawowe znaczenie, ale w oparciu o te przemyślenia dochodzi do wniosku, że istnieje rozszczepienie między okiem a spojrzeniem. Okiem patrzymy jedynie w jeden punkt, natomiast jesteśmy widziani z każdej strony, jesteśmy oglądani zewsząd, nawet z tyłu. W aspekcie popędomowym zasadnicze znaczenie ma wymiar obiektu. W psychozie jest mocno obecne spojrzenie – albo prześladowcze, albo pełne podziwu. Lacan podkreśla, jest też sposób ukrywania spojrzenia, spojrzenie pozostaje w elizji, jest pomijane. Wymiar spojrzenia jest pomijany w polu widzenia.

AWS: W czasie spotkań wstępnych cofnęliśmy się do seminarium „Lęk”, gdzie Lacan już o tym mówi; jest tam przypadek kobiety psychotycznej, która mówi „Jestem zawsze widziana”. Myśleliśmy też o człowieku od wilków i spojrzeniu wilków we śnie, od którego nie może się uwolnić.

ET: W niektórych przypadkach psychozy to spojrzenie może doprowadzić do samobójstwa, psychotyk nie może schronić się przed cudzym spojrzeniem, w jego urojeniach są wszędzie kamery. Zaskakujące jest to, że Freud nie zwrócił na to uwagi. Może miał mniej do czynienia z psychozą.

AWS: „Facticite” – to nasze pytanie. Czy to faktyczność, czy sztuczność, w jakim kontekście tutaj się pojawia? Dlaczego nawiązując do człowieka-wilka mówi Lacan o sztuczności, w związku z pojawianiem się i znikaniem obiektu?

ET: Nie wiem, czy mam rację, ale ja myślę, że wiąże się to z poślizgiem u Freuda; *factice* po francusku oznacza dla mnie coś sztucznego, jakąś konstrukcję. Nie trzeba koniecznie szukać za tym *faktu*, bo chodzi tu o coś, co umyka myśli, jest nieuchwytnie dla świadomości. Freud używał sformułowania spojrzenie ekranowe, przesłaniające – takie, na podstawie którego nie można potwierdzić prawdziwości zdarzenia, ale nie należy również w nie wątpić. Trzeba przyjąć to, co mówi pacjent, za prawdę dla niego. A jeśli wszystko jest prawdą, to nie jest możliwe stanięcie wobec realnego w myśli i świadomości, dlatego dla mnie *factice*, sztuczność, jest sposobem radzenia sobie, budowania zasłaniającego ekranu, tworzenia wspomnień częściowo urojonych, sfabrykowanych.

Wiąże się to z zagadnieniem oskarżeń o nadużycia seksualne w czasach dzieciństwa, wnoszonych przez dorosłych – nie twierdę, że nie ma takich przypadków – ale często słyszymy od pacjentek histerycznych, utożsamiających się z wydarzeniami w mediach, na przykład o spotkaniu w dzieciństwie z kuzynem, który nadużył dziewczynki seksualnie. Nie mogą one jednak przedstawić prawdopodobnej opowieści o tym zdarzeniu, jest to mętne, nieprzejrzyste wspomnienie. Tyle mogą powiedzieć teraz.

PYTANIA:

AG: komentarz na temat słów greckich w tekście. *Proairesis* – [pro eresi] *airesis* to obecnie „herezja”, albo „sekta”, na wybór jest też inne słowo greckie, więc nieprzypadkowo pojawia się to słowo – przed – herezją, przed wyborem.

ET: Odczytanie tego słowa jako herezja jako sekta jest późniejsze, wiąże się z kościołem. Religijne użycie tego słowa nadało mu inny sens – wcześniej to był „wybór”. Spotkanie szkoły w Buenos Aires ma tytuł „Herezja i ortodoksja”. Lacan, mówiąc o herezji, twierdził, że jest to wybór prawdy ubocznej, tej z boku, czyli sposób odniesienia do prawdy w sposób niezgodny z ogólnie przyjętym. *Airesis* ma przede wszystkim znaczenie wyboru. Dziękuję za nawiązanie do herezji. Później pojawi się rozróżnienie w kościele na ortodoksję i herezję, na dogmat, czyli słuszne poglądy, i na inną drogę.

AG: Komentarz do *meden*. W dzisiejszym greckim *meden* znaczy zero, a samo *me* – to negacja-zakaz, jak w „nie rób!” A *den* to też negacja, ale bez zakazu, jak w np. „nie robię”, po prostu negacja.

ET: Dziękujemy.

KL: Dwupiętrowe pytanie. W odniesieniu do wzmagającej się w kulturze hysterii co do wykorzystywania seksualnego dzieci, w świecie mediów, polityki, ale też psychologii. Pytanie: co psychoanaliza może powiedzieć na poziomie zmiany w kulturze, skoro jest tak bardzo ku jednostce, bo wydaje mi się że jednocześnie dotyczy to traumy, którą wszyscy w jakiś sposób podzielają, odbierają, tworzą wspólny zbiorowy fantazmat. Co może powiedzieć psychoanaliza i czy w ogóle coś?

ET: Psychoanaliza – nie wiem, ja mogę mówić za siebie. Interesujące pytanie. Psychoanaliza to praktyka indywidualnego przypadku. Nie oznacza to, że każdy kto przychodzi, nie ulega wpływowi dyskursu panującego w świecie. Oznacza to, że forma symptomu, w co symptom jest opakowany, może jawić się jako coś, co zmienia się w czasie, wraz z tematem dyskursu zewnętrznego, a psychoanalityk musi się do tego dopasować. Są dwa rodzaje symptomów – symptom na bazie wczesnej traumy nie do usunięcia, ale są też symptomy, które wiążą się z innym, z innymi ludźmi, z dyskursem, gdzie każdy podmiot żyje jako dostosowany albo niedostosowany, odczuwa się jako skuteczny – nieskuteczny; potrzebny jest w analizie czas, żeby podmiot mógł odnieść się do tych dwóch poziomów. Jestem przekonana, proszę się tym zadowolić, że żadna zmiana w dyskursie i w obyczajach nie zmienia tego, co istotne w traumach początkowych. Istnieje coś nieproszonego, niechcianego, najczęściej związanego ze sferą seksualną – i jest nie do usunięcia. Można dać ludziom totalną swobodę praktyk seksualnych i innych dziedzin, można operacjami zmieniać płeć – to niczego nie zmieni w ludzkim stosunku do seksu, do problemu płci. Trzeba więc wielkiej ostrożności, aby z jednej strony godzić się, nie odrzucać tego, co świat w swoim rozwoju oferuje, trzeba to rozpatrywać dla każdego podmiotu z osobna.

Koleżanka z zagranicy opowiadała o przypadku – kobieta wyszła za męża, a potem odkryła w sobie pociąg do innych kobiet. Rozstała się z mężem i związała z kobietą, która w pewnym momencie zaczęła wywierać na nią presję, by poddała się operacji zmiany płci – i ta kobieta to zrobiła, przeszła cały proces i zabiegi chirurgiczne. Wtedy nie była w analizie. Stała się mężczyzną i zaczęła doświadczać lęku – bo zaczęła pragnąć mężczyzn – kiedy cielesnie była już mężczyzną. Zabiegi chirurgiczne, możliwości jakie daje świat, nie rozstrzygnęły jej problemu pragnienia seksualnego.

Są w Hiszpanii trzy regiony, gdzie dopuszcza się terapię hormonalną dla dzieci od 5 roku życia. Wyobraźcie sobie 5-letnie dziecko, dziewczynkę, która chce grać w piłkę, chłopca z lalkami – Lacan stwierdza, że psychoanalitycy muszą nawiązywać do horyzontu subiektywności danego czasu. Najistotniejsze, prawdziwie realne węzły, w oparciu o moje doświadczenia, zawiązują się w ten sam sposób. Analityk nie może być zbyt liberalny ani zbyt konserwatywny, musi się dostosować do przypadku.

Elisabete Thamer – psychoanalityczka praktykująca w Paryżu, członkini Szkoły EPFCL,

psycholożka, doktor filozofii (Paryż Sorbona IV)

Tłumaczenie: Tomasz Olszewski

Spisała: Joanna Szymańska

Seminarium z udziałem Elisabete Thamer odbyło się w ramach cyklicznego wydarzenia „Spotkanie z psychoanalizą” organizowanego przez Forum Polskie Pola Lacanowskiego (www.fppl.pl).